

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, 2021

Text © copyright by Agnieszka Tyszka, 2021

Illustrations © copyright by Ewa Poklewska-Kozietto, 2021

Projekt okładki Ewa Poklewska-Kozietto

Font Agatka © by Agata Raczyńska

W serii:

Mania z ulicy OKciej

Mania z ulicy OKciej rusza na ratunek

W przygotowaniu kolejny tom:

Mania z ulicy OKciej
upiększa świat

AGNIESZKA TYSZKA

MANIA^{*} z ULICY OKCIEJ^{*}

RUSZA NA RATUNEK



ILUSTRACJE
EWA POKLEWSKA-
KOZIEŁKO

NASZA
KSIĘGARNIA

– Ahoj, lądowi marynarze! Czy jesteście gotowi wyruszyć w kolejną podróż z Manią z ulicy OKciej? Chwilkę potrwało, zanim znalazłam odpowiedni zeszyt do zapisywania przygód. A to wszystko dlatego, że niektóre historie wymagają zachowania pisarskiego **BEHAPE**. Na przykład kiedy **OPOWIADA SIĘ** Załoga, papier musi być **ZAPRĘGNOWANY PRZECIWPOŻARNIE**. Bo jak tylko Wawelski lekko **POZIONIE** ogniem, całe pisanie może przepaść na wieki, **OCZEWIŚCIE**.

Ciągle jeszcze mamy piękny wrzesień, Zosia niedługo wraca ze swojej szkoły **WYTRWANIA** w buszu, a ja czekam i czekam, aż w końcu **PASIASTY** dotrzyma słowa. Pamiętajcie, że obiecał mi całkowicie tajną wyprawę? Już cała **WIETRZNOŚĆ** minęła i nic!

Siedzę więc na parapecie i prowadzę obserwacje **OKOKO-TRZEPACZNE**. Ale chłopca ani śladu. Może jeszcze gnębi go **SZKOLNICTWO?**



Ja dzisiaj skończyłam wyjątkowo wcześniej, bo **PASTERECZKA** zachorowała i nie mieliśmy **GADZINY ZACHOWAWCZEJ**. Uważam, że to bardzo dobrze, bo tylko nasza pani umie się tym dobrze zająć. Nie rozmawiamy o **WYchowaniu**, tylko o **ZAchowaniu**. Ono jest znacznie ważniejsze, **OCZEWIŚCIE!**

Inni nauczyciele tego kompletnie nie rozumieją. Ciągłe krzyczą, łapią się za głowy i zależy im wyłącznie na tym, żebyśmy byli grzeczni.

PASTERECZKA za to czasem się **PRZESTRASZA NIENAZARCIE** i mówi:

– Ojej! Coście dzisiaj tacy grzeczni? Może jesteście chorzy? Zaraz zmierzę wam klasową gorączkę!

Wyciąga wtedy wielki, zabawkowy termometr z naszego pudła z napisem **PRZYBORY RATUNKOWE**.

Każdy może tam schować jakąś rzecz i opowiedzieć, do czego ona się przyda (w zabawie albo w **REALNOŚCI**). Jak na razie zebraliśmy: obcęgi, sekator, królewską koronę, bombki choinkowe, parę kaloszy, zabawkę dla kota, młotek i **DRUGĄ** wielką paczkę sucharów – od **POSIORBINY**, która przeczytała



książkę o rozbitkach i bardzo się przejęła problemem **GŁODOWNICTWA** na wyspach.

– Ale po co nam suchary? Czy one są chociaż trochę ratunkowe? – zdziwił się Stasiek przy **PIERWSZEJ** paczce.



– Chyba dla myszy – zachichotał Jerzyk.

– Tylko dla porządnie **ROZBITYCH** myszy – zaznaczyłam, a **POSIORBINA** spojrzała na mnie z wdzięcznością.



– Właśnie. Na bezludnej wyspie – dodała, bardzo się przy tym czerwieniąc.

Chłopaków to nie przekonało, ale kilka dni później bawiliśmy się w naszej starej bazie w gęstych krzakach koło szkoły i strasznie zgłodnieliśmy **JAK JEDEN MAŻ I JEDNA ŻONA**. A po powrocie do budynku czekała nas przykra niespodzianka – jakaś ważna komisja zamknęła stołówkę, bo czegoś tam w niej nie było. Płynę do naczyń, dodatkowego zlewozmywaka albo jednorazowego ręcznika. Pomyślcie tylko – ledwo człowiek opuści **SZKOLNICTWO** na chwilę i trach! Katastrofa murowana!



– Nie będzie dziś obiadu – oznajmiła ponuro pani dyrektor.

– Buu! – zawyli chłopcy tak **SMOCZNIE**, że i Wawelski by się nie powstydził.

Wróciliśmy **NIEPYSZNIE** do klasy i niektórzy jęczeli, że zaraz umrą z głodu.

– Paulinko? Jak myślisz? Czy da się coś na to poradzić na naszej bezludnej wyspie? – zapytała **PASTERECZKA** i mrugnęła do mojej przyjaciółki.

OCZEWIŚCIE! – chciałam zakrzyknąć gromko, ale ugryzłam się w język i pozwoliłam **POSIORBINIE** oświadczyć uratować całą klasę od śmierci głodowej.

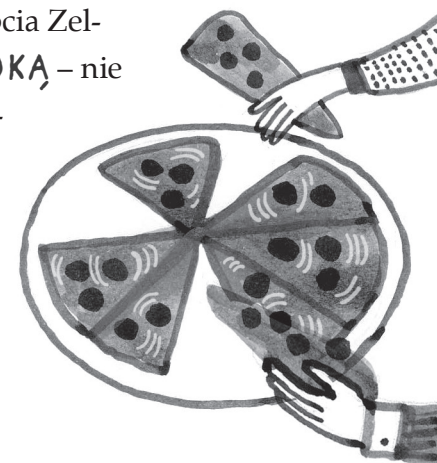


– Rzeczywiście, te suchary są ra-tunkowe! – oznajmił Stasiak, chrupiąc jak najprawdziwsza mysz (on ma bardzo **WYDAJNE** siekacze).

– Ale małe – narzekał Jerzyk.

A wtedy **PASTERECZKA** wyciągnęła telefon i zrujnowała nasz fundusz klasowy, zamawiając pizzę dla wszystkich. To była najlepsza **GADZINA ZACHOWAWCZA** w moim życiu! Aż mi ślinka **WŚCIEKNIE** na samo wspomnienie.

Jestem głodna jak nie wiem co! Chyba **PRZEBUSZUJĘ** lodówkę, bo babcia Zelmaner – odkąd została **MĄDRĄ FOKĄ** – nie przywiązuje już wagi do gotowania obiadów. Ludzie się zmieniają... Nawet w **ODESZKYM** wieku.



Słyszałam, jak Zelmer mówiła przez telefon, że zostanie teraz Ratowniczką Żywności. Ale czy to znaczy, że będzie się ją bardziej ratować przed zjedzeniem czy przed niezjedzeniem? Co jest gorsze? Ja myślę, że zjedzenie to tak naprawdę zmarnowanie. A znowu niezjedzenie to dopiero marnotrawstwo! W sumie tylko jedno jest pewne – jak w ogóle nie ma co jeść, nic się nie marnuje.

Niestety muszę opuścić na chwilę moje stanowisko obserwacyjne. Jednak szkoda stracić z oczu trzepak...

Może poprosić o pomoc Załogę? Gdzie też oni się podziewają?

Oho! Wawelski pochrapuje na balkonie sąsiadki Larysy. Cienka smużka dymu unosi się nad jego paszczą. To znak, że śni mu się coś miłego. Oby tylko Larysa nie potraktowała dymu zbyt poważnie...

Fryderyk Szopen Pracz zasnął w hamaku, który zrobił sobie ze starego szalika ciotki Maliny. Jedyna nadzieja w Piesku, który obserwuje wielką, głośną muchę latającą stałą trasą od drzwi wejściowych do okna kuchennego. Wicie, to taka klasyczna, niezbyt rozgarnięta **NIESIADA**. Mucha nie do złapania. I Piesek chyba się tego powoli domyśla.

– Ahoj! – mówię cichutko, żeby nie obudzić reszty.

– Ahoj! – odpowiada Piesek, nie odrywając wzroku od **NIESIADY**.

Już mam wyjawić moją prośbę, gdy nagle rozlega się nerwowe pukanie do drzwi.

Piesek natychmiast zapomina o śledzeniu muchy i biegnie do przedpokoju, głośno szczekając.

Wiem, że nie wolno nikomu otwierać, ale widzę przez lunetę, że na korytarzu stoi młoda sąsiadka babci, z kotem pod pachą.

Piesek węszy z zainteresowaniem, a ja uchylam drzwi.

– Czy to wy robicie grilla na balkonie?! – pyta groźnie kobieta.

Nawet nie wiem, jak ma na imię, bo sprowadziła się tu dosłownie trzy dni temu z całym stosem kartonowych pudeł różnych rozmiarów oraz kuwetą i gigantycznym drapakiem.

– **OCZEWIŚCIE**, że nie! – odpowiadam z godnością.



To po pierwsze jest zabronione, a po drugie niezdrowe. Nie tylko na balkonie.

– Mój kot ma alergię! – kontynuuje sąsiadka oskarżycielskim tonem.

– Mój kuzyn także – odpowiadam, żeby sobie nie myślała.



Wprawdzie Krzysio od jakiegoś czasu nie ma już swoich czerwonych kropek, ale co tam. Nie będziemy gorsi od kota. Jako rodzina, rzecz jasna.

– Ludzie to zupełnie co innego! – złości się sąsiadka. – Zwierzęta cierpią o wiele bardziej! O! Magnus zaraz kichnie!

I rzeczywiście – kot kicha tak donośnie, że aż Szopen Pracz wypada z hamaka, a z oddali dobiega groźne sapnięcie (w ślad za nim wędruje **SIARCZYSTY** podmuch, który byłby zdolny upiec na wiór niejedną kielbasę **MOKRĄ KRAKOWSKĄ**).

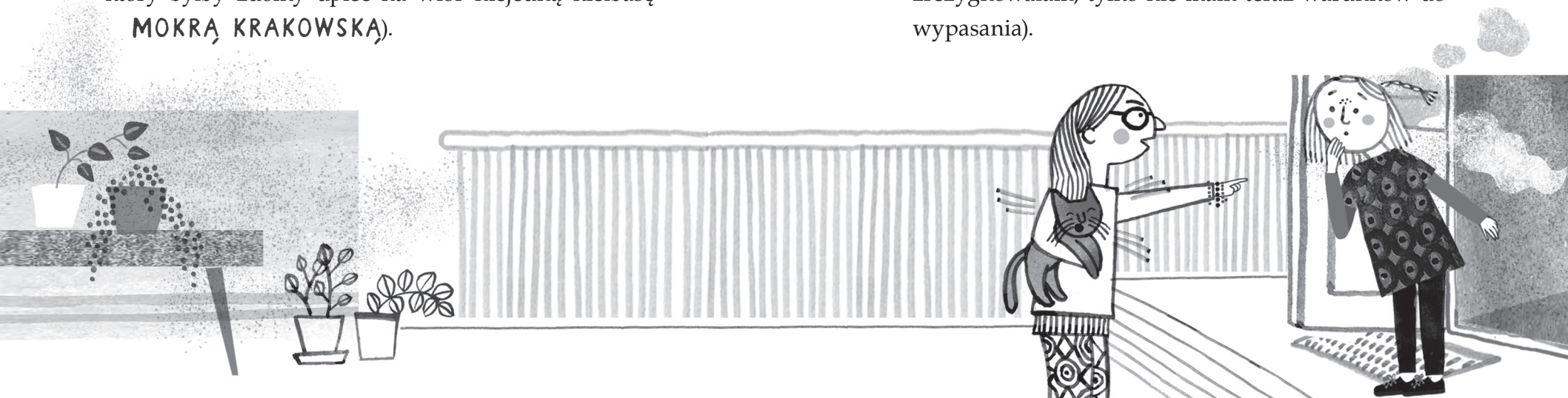
– **CI LUDZIE!** – prycha pogardliwie kobieta. – Wiesz, którzy to robią tego grilla, czy nie wiesz? – dopytuje coraz piskliwszym głosem.

Oj, nie zapowiada się na spokojną pogawędkę... Na szczęście ja, Mania Wierzbowska, córka psychologa Lucjusza, posiadam sporą wiedzę na temat emocji. Zwłaszcza tych gwałtownie narastających.

– Proszę nabrać powietrza nosem – mówię łagodnie, ale stanowczo, a ona, wyobraźcie sobie, natychmiast to robi! – A teraz proszę wydmuchać powietrze ustami, tak jakby chciała pani zgasić świece na torcie. Powoli i do końca.

Rzuca mi zdumione spojrzenie, ale posłusznie stosuje się do zaleceń!

Jakie to miłe! Może zostanę jednak **PSYCHOLOGIEM PASTERSKIM?** (bo z bycia pasterzem **OCZEWIŚCIE** nie zrezygnowałam, tylko nie mam teraz warunków do wypasania).



– I jeszcze raz! – komenderuję, gdy świece wydają się już całkiem zdmuchnięte. Możecie wierzyć lub nie, ale twarz sąsiadki stopniowo się wypogadza.

– Magnus ma dzisiaj pierwsze urodziny. To znaczy pierwsze u mnie, po adopcji. Mamy tort z tuńczyka... Świeczkę ze szprotki... I tylko ten grill! Zupełnie nie do wytrzymania! – przypomina sobie nagle.

– Oj, jaka szkoda, że Magnus nie zdmuchiwał świeczek razem z panią! Mógł sobie pomyśleć niejedno życzenie i... – zaczynam, ale nie kończę, bo nagle otwierają się drzwi mieszkania obok, a na korytarz wyskakuje spanikowana Larysa.

– Ratunku! Pali się! – woła.

– A nie mówiłam! – triumfuje kobieta z Magnusem.

Czy mi się zdaje? Ale chyba ten kot przewraca oczami i kręci głowę z niesmakiem.

Nie czas jednak na obserwacje zoologiczne, bo wprawnym okiem dostrzegam potrzebę natychmiastowego niesienia kolejnej pomocy psychologicznej.

– Proszę nabrać powietrza nosem – proponuję więc spokojnie Larysie. Ale moje słowa skutecznie zagłusza syrena **STRASZACKA!**



Chcieli mnie ugasić!



Co za emocje! Z tego wszystkiego zupełnie straciłam **POCZUCIE GŁODU** i czasu. A biedny Smok ciągle jeszcze ma wilgotne łuski.

Dobrze rozumiem ten stan, to przytrafia się on czasem Lucjuszowi. Był katar zamienia dzielnego psychologa w małego chłopczyka. Całe szczęście, że nie widzą, tego pacjenci, bo zupełnie by się zatamali...

Drogi Wilku Morski! Mój pradziad Apolinary tak strasznie kiedyś **SMOKNAŁ**, że nabrał się zapalenia **PŁUSK!**



Jako praktykujący Wilk Morski muszę natychmiast wkroczyć do akcji.

Zatogo! Wzywam do wydobycia reszty ręczników i odpalenia suszarki!



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
05-075 Warszawa-Wesoła, ul. Apteczna 6
e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl
tel. 22 643 93 89

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl

www.nk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Ecco Book Cream 80 g/m² wol. 2,0.
ANTALIS Polska*

Redaktor prowadząca *Katarzyna Piętka*
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*
Korekta *Zuzanna Laskowska*
Redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-13629-9

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2021
Wydanie pierwsze
Druk: POZKAL, Inowrocław